

Starość i Młodość w Nauce

Tadeusz S. Tołłoczko*

The Youth and the Senility in Science

Jest rzeczą oczywistą, że każde następne pokolenie musi dysponować większą wiedzą od poprzedniego. W przeciwnym wypadku nadal byśmy żyli w jaskiniach, ale, jak mówi L. Kołakowski, gdybyśmy jednak tradycji nie chronili, to do jaskiń byśmy wrócili. Pomimo, że jesteśmy świadkami, jak w życiu społecznym rodzina przestaje być świętością, to jednak w życiu naukowym należy pielęgnować i promować poczucie międzypokoleniowej więzi, będącej wyrazem poziomu kultury naukowego środowiska. Konieczną staje się umiejętność wykorzystania przeszłości, by nie popełniać tych samych błędów, ale również konieczny jest proces uniezależniania się od niej, bowiem w cieniu wielkich drzew młode zwykle karłowacieją.

Wiek, to tylko cyfra wpisana do aktu urodzenia i zupełnie nie określa twórczych możliwości jednostki, choć, dla określonej wiekowo zbiorowości, przedstawia statystyczną średnią zakresu tych możliwości. W ocenie problemu zbyt często jednak wybiórczo dostrzega się tylko osoby wykraczające poza granice tego statystycznego rozkładu normalnego, a które zaliczyć można do grupy „nieznormalizowanych”.

Wielkim marnotrawstwem byłoby zaprzepaszczenie potencjału myślowego, doświadczenia i możliwości twórczych pracowników naukowych „w podeszłym wieku”. Dlatego najbardziej racjonalnym rozwiązaniem byłoby stworzenie seniorom warunków „samorealizacji”, bez administracyjnego wyrzucania ich poza nawias życia naukowego, któremu poświęcili swe życie. Natomiast osoby, które wyczerpały już swe zdolności twórcze, danych im możliwości i tak nie wykorzystają. Stanowisko takie z pewnością byłoby w znamienym stopniu „cost effective”, a naukowa starość zostałaby ubarwiona złocistym kolorem opadających liści.

Cokolwiek czynisz pamiętaj, że musisz odejść
(Seneka)

Wprowadzenie

Jest to dla mnie niezwykle zaszczyt wypowiadać się przed tak znamienym, dobranym „by invitation” audytorium na temat mnie samego dotyczący. Tak więc otrzymane zlecenie zmusiło mnie do myślenia „de se ipso”.

„Jest coś z heraklitéjskiej zadumy kiedy tutaj stoje/ Pamiętający siebie minionego/ I życie jakie było, a też jakie być mogło / Nic nie trwa, ale trwa wszystko: „ogromna trwałość” (Czesław Miłosz).

Trudne problemy mają to do siebie, że posiadają albo wiele, albo też żadnej odpowiedzi. Toteż dochodzę do wniosku, że w poszukiwaniu rozwiązania trudnego problemu najbardziej pomocną rzeczą jest śmiałość wcześniej-

szego posiadania własnej odpowiedzi. Tylko Pablo Picasso mógł powiedzieć: „...ja nie poszukuję odpowiedzi (na dręczące mnie pytania) – ja je znajduję”. (*Je ne cherche pas; je trouve*).

Ja niestety na omawiany problem nie mogę spojrzeć z pozycji „świadka”. W procesie zgłębiania problemu jestem bowiem już „stroną”, spełniająca chwilami rolę „oskarżyciela posiłkowego” w stosunku do praw życia. Przeżyłem młodość i przekroczyłem „próg starości”. Ale „magis amica veritas” i dochodzę do wniosku, że temat starości zmusza do myślenia, zawiera bowiem rzeczy, które zawsze warto rozumieć. Wprawdzie Cz. Miłosz pisał: „starość oblepia nogi jak gesta smoła / Umysł broni się, ale to znaczy świadomość / I cóż mam z nią zrobić, odsłonić ją komu? / Najlepszą strategią będzie nic nie mówić”. A ja niezbyt roztropnie zobowiązałem się mówić.

W formułowaniu myśli jak zawsze uwzględniać należy również i to, do kogo się je kieruje. Toteż omawiany problem nie tylko zmusza do myślenia, ale wymaga również wycucia. Wszystko co powiem, proszę odbierać w trybie warunkowym. Bowiem wypowiedź moja zupełnie nie odzwierciedli wszystkich możliwych sytuacji życio-

* Emerytowany profesor chirurgii Akademii Medycznej w Warszawie, rektor tej uczelni przez dwie kadencje

Wybór ilustracji i podpisy: Redakcja Naukowa Centrum Onkologii

Wykład z cyklu „Dyskusja o Nauce” wygłoszony na Konferencji zorganizowanej przez Fundację Nauki Polskiej



Ryc. 1. Wykład Wilhelma z Saliceto dla młodzieży akademickiej (ilustracja z iluminowanego rękopisu jego dzieła *Ciroxia*, ok. 1320 r.). Dzieło to ukazało się drukiem wiele lat po śmierci autora - w 1474 r. - i było pierwszą drukowaną książką o chirurgii

wych, a odnoszących sytuacji jest tyle, ilu jest ludzi borykających się z problemem i młodości i starości i nauki. Zapewniam, że my wszyscy przecież się zestarzejemy a przecież tak różnie się i starzejemy i różnie się zestarzejemy.

W ocenie problemu możemy się jednak mylić, ale nie okłamywać – w tym również samego siebie. Toteż jestem w pełni świadomy, że pozostawiam wielką przestrzeń do krytyki, dezaprobaty, sprzeciwu, oburzenia, nawet do niezgodnej z moimi intencjami interpretacji, ale też i do wzbogacania. Gdyby wszyscy wyrażali taką samą opinię co ja, to byłbym wówczas pewny, że się pomyliłem. Ja nie omawiam praw. Ja przedstawiam tylko poszczególne zjawiska, a obraz z natury rzeczy nie może być pełny.

Aczkolwiek zamierzeniem organizatorów było sformułowanie uwag w odniesieniu do całej nauki, to zapewne jako reprezentant nauk klinicznych nie doceniłem, lub zastosowałem niewłaściwą miarę w stosunku do innych dziedzin nauki. Lata mej pracy nie mogły pozostać bez wpływu na tok mego rozumowania, ocenę zjawisk, a więc i sposób widzenia omawianego problemu. Ale jako klinicysta miałem przez pół wieku możliwość prowadzenia nieformalnych rozmów „o życiu” z ludźmi młodymi i starymi, z prostymi i wykształconymi, z pracownikami naukowymi, naukowcami, z ludźmi niewykształconymi a mądrymi, czasami tylko wykształconymi, którzy byli tylko o swej mądrości przekonani, w sytuacjach gdy życie staje się pozbawione masek i póz, za jakimi zwykle ukrywa się człowiek. Wszyscy rozmówcy z pozycji *a posteriori* ujawniali ocenę swego życia i swoich życiowych sukcesów i porażek

Jako klinicysta specyficzny też mam punkt widzenia na pojęcie „odkrycia naukowego” i wyrażam przekonanie, że jeden wyleczony chory ma właśnie wartość odkrycia naukowego, jeżeli leczenie nie było postępowaniem

rutynowym, lecz wynikiem dociekliwego procesu myślowego.

Orfeusz, Aurora, Asklepios

W raju panowała wieczna młodość – a starość to kara za grzech pierworodny. Wizję „schodzenia w dół” świetnie oddaje mit grecki, przedstawiający wędrowkę Orfeusza po Hadesie w poszukiwaniu Eurydyki. W przedsionku milczącego królestwa Hadesa Orfeusz ujrzał „mściwe Troski, zgryźliwą Starość, wybladły Głód, krwawą Wojnę i wychudłą Śmierć...” [1]. Tak więc „Starość” była symptomem potworności, grozy, koszmaru, przeraźliwości.

Ale skoro jesteśmy już przy starożytności, to warto zastanowić się nad jednym jeszcze mitem. Mity mają jednak jakiś związek z rzeczywistością. Eos (Aurora) – bogini Świtu, Jutrzenka – jako nieśmiertelna zakochała się w pięknym młodzieńcu Titoniuszu, który jednak jako człowiek był śmiertelny. Aurora uprosiła swego ojca Zeusa, aby obdarzył jej oblubieńca nieśmiertelnością. Ojciec spełnił życzenie córki. Aurora mimo, że była kobietą, popędziła jednak błąd i zapomniała poprosić Zeusa, aby jej wybranka obdarzył również wieczną młodością. Tak więc Titoniusz żył wiecznie....., ale się starzał. W końcu i wszyscy i on sam siebie miał dosyć. Ale jako nieśmiertelny nie mógł umrzeć. W końcu drobnego skurczonego starca bogowie z litości zamienili w konika polnego.

Z tego mitologicznego opowiadania ujawnia się jednak straszliwa refleksja. Titoniusz przestał być – stracił prawo bycia – człowiekiem. Tak więc dla greków starość była przekleństwem, a nie darem Bogów.

Asklepios – bóg sztuki lekarskiej (syn Apollina, w Rzymie zwany Eskulapem) doszedł do takiej zręczności w leczeniu, że mógł wskrzeszać zmarłych. Zatrwożył się

wówczas Zeus, że Asklepios zakłóci tym porządek świata i uśmiercił boga sztuki lekarskiej, umieszczając go wśród gwiazd jako konstelację wężownika.

Utrzymajmy jednak ze starożytności zasadę Hipokratesa: myśleć i rozumieć, oraz starą rzymską zasadę „*Nil mirari, nil indignari, sed intellegere*” (*Nie dziwić się, nie oburzać, ale zrozumieć*). Ale zaiste trudno jest zrozumieć, jaki jest cel i sens starzenia się. A proces ten jest przecież w przyrodzie uniwersalny. Tak więc starość to normalność. Jednak jednym z pozytywów, walorów starości jest to, że granicząc z Wiecznością..... wreszcie się kończy. A Tam nie ma chyba podziału na młodych i starych, co najmniej w perspektywie tej wieczności. A my tu na ziemi borykamy się z problemem czasu i odwiecznych faustowskich tęsknot.

Wiek to tylko cyfra

Wiek, to tylko cyfra wpisana do aktu urodzenia czy paszportu. Choć zupełnie nie określa twórczych możliwości jednostki, to jednak, dla określonej wiekowo zbiorowości, przedstawia statystyczną średnią zakresu tych możliwości. Z pewnością wiele jest osób wykraczających poza granice statystycznego rozkładu normalnego i wiele osób zaliczyć można do grupy „nieznormalizowanych”. W ocenie tego



Ryc. 2. Wydane w ciągu czterech lat monumentalne dzieła Xaviera Bichat: *Recherchez physiologiques sur la vie et la mort* (1800), *Traite des membranes* (1800), czterotomowa *Anatomie generale* (1802) i pięcioletowa *Traite d'anatomie descriptive* (1801-1803) otworzyły nowy rozdział w rozwoju anatomii, fizjologii i patologii – wprowadzając m.in. pojęcie tkanki. Xavier Bichat zmarł w wieku 31 lat

problemu jakże często, może nawet zbyt często, dostrzegamy tylko sytuacje wyjątkowe.

W młodości nikt nie marzy o starości. Ja sam w młodości nigdy nie myślałem o tym, że będę stary. A przyszła ona tak nagle, a nawet wręcz niespodziewanie. Starość była niegdyś dla mnie tak odległa, jak życie pozagrobowe. Starość nie jest towarem, który się łatwo sprzedaje. Firmy ubezpieczeniowe zarabiają natomiast krocie na widmie starości. Słowa starość i starosta mają etymologiczny związek. Wyrażać miały dostojęństwo. Trudno mi się jednak zgodzić, a tym bardziej pogodzić, by słowa „starszyzna” i „starzyzna” miały coś więcej niż tylko etymologiczny związek.

Starzenie się to złożony proces stopniowego upośledzenia samoregulacji i regeneracji organizmu, prowadzący do nieodwracalnych zmian. Powszechnie mówi się: „czuć starość w rękach, nogach, kościach”. W tych frazeologicznych określeniach inne organy ustroju ludzkiego zostały pominięte i nikt nie odczuwa np. starości „w mózgu”, choć mózg zawsze objęty jest procesem „starzenia”. Kryteria biologiczne i demograficzne również nie są precyzyjne i jednoznaczne w definiowaniu pojęcia starości.

Naukowa starość

W odniesieniu do zasadniczego tematu naszego spotkania należy odpowiedzieć sobie na zasadnicze pytanie: kiedy zaczyna się naukowa starość. Przed laty, podczas światowego Kongresu Chirurgów akurat w Hongkongu, z przeżeniem spostrzegłem, że w jednym z referatów „z mojej dziedziny” nie rozumiałem przedstawianego problemu. Wtedy to sformułowałem sobie na własny użytek definicję, że naukowa starość rozpoczyna się wówczas, gdy postęp naukowy idzie szybciej niż moja percepcja. Zdałem sobie sprawę, że ja jestem już poza zasięgiem Nagrody Nobla, bowiem w moim subiektywnym czasie odkrycia naukowe biegną ruchem przyspieszonym coraz szybciej, a zgodnie z fizjologią moje procesy myślowe i percepcja ulegają zwolnieniu... Odpadam więc od czołówki i już jej nie dogonię. Tak więc, zgodnie z podaną własną definicją, choć czas kalendarzowy przemija w jednakowym tempie, to jednak ja w tym czasie naukowo starzeję się coraz szybciej, ponieważ proces postępu ulega przyspieszeniu.

Tu pozwolę sobie na adaptację słynnego wzoru Einsteina, stwierdzając, że proces odpadania od postępu naukowego, a więc proces naukowego starzenia się jest wprost proporcjonalny do kwadratu upływającego czasu, a odwrotnie proporcjonalny do zasobu już posiadanego potencjału energii naukowej. Szkopuł polega jednak na tym, że ta naukowa starość pojawia się znacznie wcześniej niż to sobie uświadomimy, ale jeszcze wcześniej niż ją uznamy za fakt dokonany, ale znacznie jeszcze wcześniej niż się z tym faktem pogodzimy. Rozpoznanie jest więc zawsze opóźnione, a co gorsze, bywa nawet spóźnione. Wynika to z braku psychologicznej zgody na nieuchronność starzenia i umierania i nieodwracalnego kierunku przepływu czasu... Po raz pierwszy zaczyna się odczuwać realną groźbę przemijania. A to ma już wymiar praktyczny. Budzi się bowiem sprzeciw, wywołujący re-

akcję świadomą lub podświadomą, jawną lub ukrytą. Reakcję przybierającą różne formy. Potrzebny jest czas, by się z tym procesem pogodzić lub co najmniej oswoić.

Zgodnie z prawami natury, proces intelektualnego, naukowego starzenia się musi się kiedyś zacząć. Ten początek jest szczególnie dobrze widoczny na wykresie, na którym linia własnego naukowego wzrostu załamuje się w punkcie szczytowych osiągnięć i pozycji w naukowej hierarchii. Stopień nachylenia tej linii na wykresie może wyrażać szybkie lub zwolnione tempo naukowego starzenia. Nikomu jednak do głowy nie przyjdzie podejrzewać, że proces ten już się u niego zaczął, a sam zainteresowany jest przekonany, że proces ten ośwładnął tylko jego rówieśników (przyjąć to można za pierwszy objaw i dowód początku starzenia się). W medycynie okres taki zwany jest okresem utajonego przebiegu choroby. Początkowy przebieg choroby jest bowiem asymptotyczny.

Etapy starości

W oparciu o piśmiennictwo [2], obserwacje, doświadczenie i przemyślenia własne odróżniłbym następujące etapy procesu starzenia:

- Etap I – stopniowa utrata znaczenia i alienacji. Jest to jednak również etap realizacji taktyki przetrwania, aktywnego wdrażania mechanizmów obronnych i poszukiwania kompensacyjnych, wyrównawczych stanowisk, zadań i ról.
- Etap II – adaptacja do stanu emeryta, z dalszym poszukiwaniem stanowisk i ról zastępczych.
- Etap III – poszukiwanie jakiegokolwiek kompensacyjnego zajęcia po zaprzestaniu pracy zawodowej, lub/i realizacja własnego „hobby”. Pozbawieni złudzeń, marzeń, możliwości, omijają główny nurt życia i przesuwa ją się zwykle na jego obrzeża.
- Etap IV – samodzielność życia, połączona czasem z sa-

motnością. Jeszcze etap odpowiedzialności za samego siebie.

- Etap V – etap nieodpowiedzialności za samego siebie. Etap bolesnego lub bezbolesnego życia wegetatywnego. Bolesnej lub bezbolesnej, świadomej lub czasami nieświadomej niewygody istnienia. Już sam sobie nie jest potrzebny.
- Etap VI – to koniec starości i kontakt z wiecznością. Taki jest cykl ostatniego okresu życia.

Dwa okresy życia

Młodość to nie tylko wczesny okres życia. Jest nie tylko wyrazem siły, jej dużej rezerwy i perspektyw. Młodość można określić jako stan ducha, ekspresji woli, wyobraźni, emocji, żądań. To starszy wiek przecież zawołał: „Młodości podaj mi skrzydła...”. Tak więc młodość posiada coś, czego starość już nie ma, coś co starość już utraciła i to na zawsze... To młodość ma „sięgać, gdzie wzrok nie sięga, łamać, czego rozum nie złamie”.

Cechą młodości jest oryginalność i świeżość myślenia, awersja do ortodoksyjności, dogmatyzmu i ustalonych schematów, ale za to z dużą skłonnością do fanatyzmu. Myśl młodych wybiegać jednak potrafi nie tylko poza schematy. Ba, potrafi wybiegać nawet poza oczywistość doświadczenia. Ktoś powiedział: „Nie jestem już na tyle młody, aby wszystko wiedzieć” i wszystkiego być pewnym.

Młodzież odczuwa silną potrzebę aktywnego uczestnictwa w życiu. W zamian za to żąda emocji. Żąda natchmiastowych efektów, zwłaszcza w negacji. Stąd rewolucyjność poglądów i działań. Młodość idzie przez świat przebojem, porywając się na konfrontację starych z nowymi ideami, starych i młodych pokoleń. Nie zawsze jednak jest świadoma, że walka pokoleń oznaczałaby głupotę pokoleń, bo przecież pokolenia następne muszą korzystać z doświadczeń i osiągnięć pokoleń poprzednich. Inaczej nie byłoby postępu.



Ryc. 3. Dziewiętnastowieczna karykatura angielska: egzamin specjalacyjny młodego chirurga przed dostojnym gronem

Na starość wyraziście ujawniają się właściwe człowiekowi cechy jego charakteru, np. „Jowialskiego”, „Skapca”. Starzenie się jest procesem ciągłym i „rozwijają się” ruchem przyspieszonym. Czasami rozwija się skokowo. Najprostszy podział starości na starość wczesną i późną jest jednak za mało precyzyjny. Starość jako synonim nieodległości przychodzi później.

W miarę schodzenia do »wyższego« etapu starości stopniowo, ale wyraźnie zmniejsza się, aż w końcu zanika użyteczność – a więc i samopoczucie „wartości społecznej” seniora.

Młodzi nie myślą o śmierci, Wydaje im się bardzo odległa – że nastąpi w czasie zaprzyszłym. Nad świadomością osób starych śmierć wisi natomiast jak miecz Damoklesa. Przecież „Być” to świadomość tego, że można »nie być« (Słowacki – z pamięci), a więc, że można w każdej chwili przestać „być”. Seniorzy dodatkowo boją się, ażeby śmierć nie stała się dla nich jeszcze bardziej... śmiertelna i nie zniszczyła pamięci właśnie o nich samych. Boją się podwójnej śmierci: śmierci i zapomnienia. Jakże trudno jest się pogodzić z faktem nagłego, po okresie wysiłku, osiągnięć, zmagani, ale i zaszczytów i chwały stawania się w jednym niekiedy dniu nikanącym, blednącym, a niekiedy matowiejącym lub nawet ubrudzonym wspomnieniem. Chcą pozostawić po sobie ślad. Oczywiście kryształowo czysty ślad. Nie jest to regułą, ale bywa tak, że im ktoś ma brudniejszy życiorys, tym usilniej pracuje, by wyprać go do śnieżnej białości. Czasami nawet za wszelką cenę. A więc i kosztem prawdy. (*On obojętny na dobro i zło... ..nie potrzebuje nic prócz chwały swego trwania Cz. Miłosz.*) Chcą mieć świadomość, lub nawet tylko złudzenie, że „*Non omnis moriar*” i choć trochę jeszcze pozostać nieśmiertelnym, bo jedynie pamięć przekracza granice śmierci, z którą pogodzić się trudno.

Kompensacyjne role seniorów

Okres pierwszych symptomów bywa zręcznie kompensowany i sprawnie maskowany objawami wzmożonego samopoczucia, autorytatywnymi stwierdzeniami, pewnością siebie i pewnością o wyjątkowej wartości swoich wypowiedzi. Jest to okres prodromów – okres zwiastujący nadchodzącą jawną już nieuchronność. W okresie tym olbrzymi wysiłek intelektualny skierowany jest na maskowanie ujawniających się objawów. Najtrudniej jest zaakceptować własną bezradność, wobec nieuchronnie postępującego procesu. Wraz ze starością wchodzi się w nową rzeczywistość. A rzeczywistość to jest to, co zostaje, gdy opadną wyobrażenia, marzenia, złudzenia, wierzenia, żądania, ufność. Jedno z życiowych złudzeń polega właśnie na tym, że dla każdego starość zaczyna się zawsze o wiele lat później od swego aktualnego wieku.

Tak więc w „rozwoju” procesu starzenia odróżnić można 4 fazy: 1. fazę utajoną, 2. fazę świadomą, ale bez akceptacji, 3. fazę świadomą, z akceptacją 4. fazę obojętności, bez świadomości.

Od początku istnienia świata poszukiwana jest receptura na eliksir młodości. Mitologiczni bogowie dzięki ambrozji i nektarowi byli nie tylko nieśmiertelni, ale tak-



Ryc. 4. Bernhard von Langenbeck (1810-1887) powołany został na prestiżową katedrę chirurgii w Berlinie w wieku 37 lat. U schyłku życia za zasługi naukowe otrzymał tytuł barona

że wiecznie młodzi i piękni. W mitologii greckiej boginią uosabiającą młodość była Hebe, córka Zeusa i Hery, małżonka Heraklesa po jego ubóstwieniu. Jest rzeczą ciekawą, że pełniła ona równocześnie funkcje podczaszego bogów olimpijskich [1].

Do realizacji tego celu istnieją możliwości wykorzystania i wykorzystywania nie tylko własnej koncepcji i nie tylko własnej pracy. Poza tym tylko dzieciom nie przychodzi do głowy, ażeby kłamać. Dzieci w ogóle nie wiedzą o tym, że można kłamać. Uczą się tego od starszych. Seniorzy natomiast już nie potrzebują kłamać. Nie mają po co kłamać, poza... właśnie tworzeniem własnego życiorysu oczywiście. Ale to wpływu na postęp naukowy już nie ma. Kłamstwo posiada zresztą różne oblicza.

Młodość z natury rzeczy jest twórcza, kreatywna, dynamiczna. Starość natomiast chce taką być. Ale „być” i „chcieć być”, to zasadnicza różnica, ponieważ chcieć to mimo wszystko nie zawsze móc, zwłaszcza na starość. Nauka dzisiejsza jest nauką instytucjonalną i w zespołach badawczych, a „młodzi stażem preferują problemy o wyższym poziomie ryzyka poznawczego niż badacze starsi. Istnieje więc rozbieżność i ukryte zarzewie konfliktu między pokoleniami badaczy” – Prof. C. S. Nosal [5]. Kto jednak nie podejmuje pełnego ryzyka, traci coś bardzo istotnego – również w nauce. Bez ryzyka przyjęcia do realizacji błędnej hipotezy, prace przyjmują charakter „wariacji na temat” już odkryty i opracowany. Prace bez ryzyka przyjęcia błędnej hipotezy mają raczej wartość ekspertyzy, a nie pracy odkrywczej, albo też pracy na stopień, tytuł, nagrodę, grant. Ceną postępu jest przecież również ryzyko.

W środowisku naukowym jednak nic nie robić, stanowią większe ryzyko, niż robienie pracy bez ryzyka, pomimo,



Ryc. 5. Osiemnastowieczna karykatura angielska: grupa lekarzy-starców amputuje zdrową nogę przerażonemu młodzieńcowi

że cechować ją będzie naukowa nieistotność. Wniosek jest oczywisty. „Naukowa nieistotność nie stanowi bezwzględnego przeciwwskazania do prowadzenia prac określanych mianem naukowych. Są to prace poznawczo bezowocne” [5].

Zgodnie z wypowiedzią P. Prof. P. Sztompki „smak i zarazem ciężar roli uczonego polega na nieustannej presji bycia lepszym od siebie wczoraj i od innych pracowników” [6]. Tą konkurencją z założenia seniorzy przegrywają z młodymi, bo młodzi startują z wyższego poziomu naukowego, będącego wynikiem twórczej pracy ich poprzedników i nauczycieli. Seniorów cechuje jednak znacznie większa intelektualna niezależność.

Funkcjonariusze nauki

Zmniejszanie produktywności naukowej, również w wyniku procesu starzenia, bywa następstwem wielu czynników. Pominę tu czynniki zewnętrzne, takie jak np. brak funduszy. Do czynników zależnych od decyzji samego pracownika nauki należy podjęcie się nieraz bardzo zaszczytnych, ale czasochłonnych obowiązków administracyjnych, zwykle w instytucjach naukowych, czasami rządowych. Z tym związane są czasochłonne obowiązki reprezentacyjne, z koniecznością wysłuchiwania i produkowania niezliczonej ilości przemówień. I tak zdarza się, że dotychczas twórczy pracownik naukowy służbowym

samochodem, czasami w gronostajach, oddala się od rzeczywistej nauki, pędząc w kierunku utytułowanej biurokracji.

Te, o wysokim prestiżu, stanowiska i funkcje administracyjne spełniają też właśnie rolę kompensacyjną i są bardzo atrakcyjne dla odchodzących od nauki z tytułu procesu starzenia. Zajęcie wysokiego stanowiska w administracji nauki bywa jedyną formą przetrwania i krążenia w orbicie nauki, ze wszystkimi tego przywilejami. Zaczyna się błędne koło. Obowiązki administracyjne zabierają potrzebny czas na pracę badawczą. Odpadając od nauki, tym silniejszy i trwalszy staje się związek ze stanowiskiem administracyjnym, zwłaszcza, że daje on, przy podejmowaniu decyzji, poczucie ważności i siły organizacyjno-finansowej, maskującej utratę siły naukowej. Jest to równocześnie ukryty, ale sprawny mechanizm „drenażu mózgow” z nauki.

Jakże często cudze myśli i działania, a zwłaszcza uwieńczone sukcesem, tak jak cudze białko, wywołują anafilaktyczne reakcje, bowiem naukowe osiągnięcia młodych, a zwłaszcza uczniów mogą czasami stanowić „przedwczesne niebezpieczeństwo” i zagrożenie dla dawnych, uznanych autorytetów, a w konsekwencji i ich pozycji. Traci się wówczas naukowy prestiż, poczucie ważności, nieomyślności, władzy. Traci się nimb współczesnego naukowca. Traci się władzę decydenta. Milkną telefony i umizgi o załatwienie jakiejś sprawy w jakiejś decydec-

kiej instytucji. Najgorsze jednak jest to, że nie będę mógł wówczas oczekiwać rewanzu.

W procesie odpadania od nauki raptem spostrzega się, że nawet najmłodszy asystenci stają się jednego dnia niezależni. Są uprawnieni do odmowy życzenia, czy prośby. Takie stanowisko nie jest oczywiście regułą, ale jakże często zaczyna się być traktowanym na zasadzie uprzejmej, mniej, lub bardziej kulturalnej grzeczności, tolerancji, z nutą pobłażliwości.

Te naturalne zagrożenia budzą mechanizmy obronne, asekuracyjne, aczkolwiek zapobiegliwie dobrze maskowane wzniosłymi hasłami i organizacyjnymi możliwościami, opartymi na ciężko nieraz wypracowanych osiągnięciach i koneksjach. W tym mechanizmie pojawiło się w praktyce stanowisko często dożywotnich „uczonych naukowych kontrolerów” („*Door-keepers*”) – (Prof. Ciesielski – z pamięci), sprawujących kontrolę i nadzorujących przyznawanie tytułów, grantów, nagród, pozycji, odznaczeń, stanowisk. Stają się oni z czasem funkcjonariuszami nauki, decydującymi, kto wejdzie do świata nauki, a kto siądzie na rezerwowej ławce, lub nawet wypadnie z gry poprzez sprawne manipulowanie mechanizmami finansowania. Ponadto przyzwyczajenie do bycia autorytetem i decydemtem może być potencjalnie niezwykle destrukcyjne.

Funkcjonariusze nauki są konieczni, pożyteczni i twórczy, ale nie tworząc bezpośrednio nauki, skazani są, wbrew własnemu przekonaniu i własnym intencjom, na większe prawdopodobieństwo ludzkiej omylnej normalności właśnie w sprawach nauki. Ponadto, obsesyjnie boją się oni końca swego funkcjonowania, bo to przekreślałoby ich znaczenie, pozycję i wypadnięcie z orbity spraw związanych z nauką, której poświęcili nieraz całe życie. Taka motywacja otwiera jednak *ex natura* okazję do patologii w sterowaniu, czy raczej u nas administrowaniu nauką. Zdawać też należy sobie sprawę, że w biurokracji awansuje się zwykle za działalność, a nie za wyniki. Reorganizacje, restrukturyzacje Ministerstw, Komitetów i innych instytucji, które nic nie poprawiają, a tylko zamieniają, są najlepszym tego dowodem.

Prace pozorowane

Należy jednak umieć odróżnić naukowca, od jego imitacji. A to zależy również od tego, kto dokonuje oceny. Podobnie jak wynik oceny, kto jest mądry, a kto nie, zależy od kwalifikacji oceniającego. Imitacja naukowca, wciągnięta w proces utraty zdolności tworzenia naukowych wartości, bardzo szybko natomiast zdobywa wiedzę, „jak grać” na naukowym rynku. Zdobywana zręczność gry skutecznie zastępuje ew. posiadaną uprzednio umiejętność tworzenia. To następny mechanizm kompensacyjny. Gra zastępuje pracę twórczą...

Umiejętność gry ma jednak i „pozytywny” aspekt, bowiem wiąże się z umiejętnością zdobywania pieniędzy, niezależnie od wartości pomysłu pracy badawczej. Ta umiejętność, to w krajach biednych wielki talent, gwarantujący „naukowy sukces” w pracach odtwórczych w stosunku do światowych pierwowzorów. Sukces w wyposażeniu

ni swojej jednostki i uposażeniu współpracowników automatycznie w końcowym efekcie daje „sukces naukowy”, zwłaszcza, że „*imitowanie czynności naukowych jest dla profesora po pięćdziesiątce żadną sztuką*” (Prof. M. Grabowski). Tak więc pozorowana działalność naukowa i pozorna nauka nie wynika tylko z biedy. Jakże często „oryginalność” pracy bywa lepiej lub gorzej zamaskowanym, ale nie wykrytym, czy też tylko nie ujawnionym plagiatem.

Pozorowana demokracja, pozorowana niepodległość, pozorowane sukcesy ekonomiczne, socjalne stwarzały mechanizmy i klimat dla powstawania pozorowanych prac naukowych. Niewiele osób chciało ten fakt dostrzegać. Ktoś powiedział, że prawda nie uczyniła tyle dobrego, ile złego sprawiły jej pozory. Ponieważ mamy więcej wyników niż odkrytych wartości, problem pozorowanych prac naukowych i naukowych banałów nie jest ani banalny ani pozorny. To (jak mawiał Kisiel) nie jest wyrazem kryzysu (w nauce), ale rezultatem, bowiem sukcesem bywa zdobycie grantu, a nie wynik pracy naukowej, wobec marginalizacji procesu oceny uzyskiwanych wyników, jak wnikliwie ocenił to Prof. R. Galar.

Inny mechanizm odpadania od nauki, już nie tylko seniorów poszukujących ról kompensacyjnych, wynika z prawidła, że rzeczy pilne wypierają rzeczy ważne. Bo świat się śpieszy. Pozostaje brak czasu, którego w żaden sposób zaoszczędzić nie można. W miarę jednak upływu czasu, nawet w działalności administracyjnej energia, zapal, inwencja zanikają, a pojawia się na ich miejscu rutyna,



Ryc. 6. Najznakomitszy chirurg francuski doby Renesansu Ambroise Pare – u schyłku życia

pewność siebie, poczucie dostojeństwa. Osobowość naukowa przekształca się w osobistość decydencką. Pojawia się pewność swojej intelektualnej doskonałości, nieomyślności i wszechwiedzy na każdy temat. Zarówno w nauce, jak i działalności organizacyjno-administracyjnej. Akurat to przekonanie tylko o własnej aktualnej perfekcji i intelektualnej doskonałości bywa jednak zwykle bardzo czytelne. W dyskusji przybierającej charakter monologu, padają bowiem wówczas przekrzykujące argumenty w stylu; „...eee...tam... ha, ha”, a czasami dla wzmocnienia wartości argumentu „...iii...tam”. Są to znamiona myślowej nieproduktywności, a więc i intelektualnej starości, kompensowane stwarzaniem pozorów myślowej dominacji. Stanowią one też dowód nieumiejętności, lub braku chęci doszukiwania się myśli, nawet w najprostszej wypowiedzi. A taka zdolność jest przecież cechą głębokich umysłów.

Nasza konstrukcja myślowa, niezależnie od wieku, ale w sposób szczególny w wieku starszym, powoduje, że cechuje ją większa skłonność do oceniania wszystkiego na podstawie własnego doświadczenia i wiedzy, oraz utartych sądów, niż na podstawie najnowszych metod badawczych. Dlatego, rezerwa w przyjmowaniu tych „nowości” przez starszych wynika z faktu, że oceniane są one w świetle własnej wiedzy i doświadczenia. Przecież my wszyscy umiemy i wiemy tylko to, czego sami żeśmy się nauczyli. Tak więc myśl nasza jednak nieustannie ucieka do tyłu.

Wielka twórczość i prawdziwy postęp wynika z wyrugowania rutyny, zwłaszcza rutynowego sposobu myślenia i nawyków. Jest to jednak również wielki psychologiczny i intelektualny wysiłek. Nieobciążony umysł łatwiej odkrywa nowe fakty, prawa i konstruuje nowe hipotezy badawcze. Czy osoby stare są w stanie zawsze i w pełni wypełnić rutynę z toku swego rozumowania? Młodzi w rutynę natomiast nie zdążyli jeszcze wpaść.

Mądrość seniorów

Dla poprzednich pokoleń mądrość seniorów była oczywistą wartością, a oni sami często jedynym źródłem mądrości, wiedzy i moralnych wartości. Obecnie, w miarę przyspieszonego rozwoju nauki, mądrość ta okazuje się coraz bardziej „zleżała” i anachroniczna, coraz mniej cenna, a w najlepszym przypadku „wysłuzona”. Starość przestaje być wyrazem kompetencji. Stale wzrastające tempo postępu naukowego powoduje, że starość szybko przestaje być – jak to było dawniej – skarbnicą aktualnej wiedzy i mądrości. Najdłużej uznawane bywa doświadczenie (zwłaszcza w medycynie). Powstaje pytanie, czy i jak w tych warunkach można utrzymać prestiż seniora jako lidera, jako kopalnię wiedzy, doświadczenia w konkurencji chociażby z internetem, z którego wielu seniorów korzystać po prostu nie umie. Współcześnie nic tak szybko się nie starzeje jak wiedza, zwłaszcza oparta na badaniach podjętych bez ryzyka błędnej hipotezy. W tej sytuacji bezwzględna wartość posiada myśl. Toteż seniorzy powinni być skarbnicą nie wiedzy, lecz myśli. Nowe myśli, a nawet nowsze myśli i nowsze koncepcje można jednak znaleźć również w internecie.

Naukowcy, tworząc nowe koncepcje, korzystają z nowej aparatury – nowych „przetworników”, do wykrywania nowych faktów. Myślę, że w pierwszym etapie co najmniej w wielu dziedzinach seniorzy nie nadążają za postępem i wdrażaniem nowoczesnej aparatury jako podstawy do wprowadzenia nowej metodyki badawczej w swojej specjalności, a dopiero później tracą merytoryczny kontakt, a w końcu i zrozumienie samego problemu badawczego. Niech najprostszym przykładem będzie umiejętność korzystania z komputera nie tylko jako maszyny do pisania. Po prostu tracą umiejętność wykorzystywania nowych, szybko rozwijających się technologii.

Wszystkim zależy, aby nie tylko hamować, ale i ukrywać zarówno fizyczne, jak i psychologiczne, oraz intelektualne cechy wieku – starości. Kobietom bardzo zależy na ukryciu cielesnych cech starości. Temu służą maski, maseczki, szminki, chirurgia kosmetyczna. Pracownikom naukowym natomiast zależy na zamaskowaniu i fizycznych i intelektualnych objawów starości i niewydolności, ponieważ koliduje to z opinią o ich przydatności, użyteczności, wydajności, produktywności, a przez to i osobistym poczuciem własnego znaczenia.

Aczkolwiek zmniejszająca się sprawność fizyczna i intelektualna nie muszą przebiegać równolegle, to jednak skrzętnie maskuje się je razem. Organizm człowieka jest zbudowany tak, że te fizjologiczne funkcje organizmu warunkują tworzenie i realizację celów pozabiologicznych – chociażby myślenia i wszystkich tego pochodnych. Zmiany miażdżycowe w tętnicach mózgowych i szyjnych warunkują sprawność procesów intelektualnych. Starość wiąże się z chorobowymi przypadłościami, a przecież już nawet ból zęba wystarcza, by być niezdolnym do logicznego myślowego wysiłku.



Ryc. 7. Pracowite życie uwieńczone uznaniem i zaszczytami – Georg Stromeyer (1804-1879), wybitny chirurg niemiecki

Jak ciało, tak i rozum podlegają prawom starości, stwierdza Arystoteles w „Polityce”. Rola starców, jego zdaniem, powinna ograniczać się do funkcji religijnych.

Masochistyczne wobec siebie, ale i (semi)retoryczne pytania. Dla kogo pracuje czas? A więc komu bije dzwon? Odpowiedź na to pytanie jest w zasadzie odpowiedzią na problem postawiony przez organizatorów. Ale wątpliwości i pytań jest więcej. Czy senior jest w stanie przyjąć rolę twórczego inicjatora i uczestnika pracy naukowej – czy też powinien ograniczać się „tylko” do roli doradcy? A jeśli tak, to czy w tej roli jest on rzeczywiście niezbędny? Czy zatrudnienie wczesnego emeryta to współcześnie tylko akcja socjalno-charytatywna? Czy też jest się rzeczywiście niezastąpionym?

Więzi międzypokoleniowe w nauce

Jakie są współczesne nowe horyzonty dla ludzi nauki w podsztywnym wieku? Czy da się pogodzić sprzeczne dziś wartości dawnych i współczesnych czasów? Świat dawnych wartości został przecież już zamknięty. Tamtego świata już nie ma. Jak się więc odnaleźć i zachować na wolnym rynku. Wywalczyliśmy przecież wolny rynek idei, zachowań, moralności, wartości, priorytetów. Trzeba być świadomym, że na placu wolnego, globalnego, również naukowego rynku zwycięża jednak zawsze egocentrycznie pojmowany zysk. Co najmniej w postaci chwały. Za nią przychodzą i pieniądze. Okazuje się również, że najmądrzejszymi są ci, którzy umieją zdobywać i mają pieniądze.

Okazuje się też, że zgodnie z prawami wolnego rynku, również w działalności naukowej „ja wcale nie chcę być lepszy od ciebie, ale zrobię wszystko, byś był gorszy ode mnie”. Niektórzy, w ramach wolnego rynku i wolnej amerykanki, jakoś dziwnie skojarzonej czasami z feudalnymi stosunkami panującymi w jednostce, bardzo dobrze sprzedają zarówno swoje, jak i cudze osiągnięcia, wiedząc, jak i gdzie się je najlepiej sprzedaje. Ale czy w ten sposób tworzą oni nowe naukowe wartości, nowe jakości? Czy myśl zawarta w łacińskiej sentencji „*Faeci quod potui, faciunt meliora potentes*” jest zgodna z własnym stanowiskiem, postępowaniem (zrobiłem co mogłem, niech przyjdą inni i robią to lepiej).

Czy pejoratywny obraz zwłaszcza naukowej starości nie polega jednak na tym, że przede wszystkim traci się wszystkie wypracowane przez lata złudzenia, odnoszące się do własnych osiągnięć naukowych, ocenianych z perspektywy czasu, własnej misji w społeczeństwie i naukowej społeczności, oraz złudzenia, że życiowe poświęcenie i wysiłek zostaną docenione, a nie zdevaluowane, zdeprecjonowane? Czy to co dokonałem, było działalnością twórczą, czy tylko odtwórczą.

Czy za bezwarunkowe można uznać żądanie, oczekiwanie, aby młoda generacja, wzorem swoich (niektórych) nauczycieli, poświęciła się bez reszty nauce, tylko dla możliwości osobistej życiowej satysfakcji z dokonanych osiągnięć. Satysfakcja to niewątpliwie niezwykle ważne w ocenie wartości życia kryterium, ale za satysfakcją nie można

sobie nic kupić – nie można nawet zapewnić wykształcenia swoim dzieciom na konkurencyjnym poziomie.

Jest rzeczą oczywistą, że każde następne pokolenie musi dysponować większą wiedzą od poprzedniego. W przeciwnym wypadku nadal byśmy żyli w jaskiniach, ale jak mówi L. Kołakowski, gdybyśmy jednak tradycji nie chronili, to do jaskiń byśmy wrócili. Pomimo, że jesteśmy świadkami, jak w życiu społecznym rodzina przestaje być świętością, to jednak w życiu naukowym należy pielęgnować i promować poczucie międzypokoleniowej więzi. W takim układzie korzyści odniosą i starzy i młodzi, ale przede wszystkim nauka. Problem wspólnoty i współpracy międzypokoleniowej w rodzinie naukowej jest wyrazem poziomu kultury danego naukowego środowiska. Konieczną jednak staje się umiejętność wykorzystania przeszłości, by nie popełniać tych samych błędów, ale również i proces uniezależniania się od niej, bowiem w cieniu wielkich drzew młode zwykle karłowacieją...

Najbardziej twórcze lata młodego pracownika nauki mogą jednak zostać niewykorzystane, a więc zmarnowane, gdy pozostawiony sam sobie będzie nieskuteczny, bo samodzielnie poszukiwał naukowych dróg i rozwiązań. Udział doświadczonego seniora może temu skutecznie zapobiec. Do młodości można skierować apel o stworzenie odpowiedniego klimatu, w którym nie będą deprecjonowane wysiłki i osiągnięcia, niegdyś tworzące postęp, a w bieżącej chwili traktowane jako „starocie”, czy też jako „relikty” dawnej naukowej świetności. Połączenie bowiem świeżości i oryginalności młodego umysłu z nagromadzoną wiedzą i doświadczeniem dojrzałego naukowca może być warunkiem sukcesu.

Czystość nauki i mechanizmy jej promocji

Seniorzy pod żadnym pozorem nie mogą przyczynić się do zachwiania wiary młodzieży w czystość nauki i mechanizmów jej promocji. Wyrabiać natomiast należy wśród młodych pracowników nauki rzetelny do niej stosunek. Uwagę tą opieram na obserwacji własnej.

Przed laty, jako młody, bezpośrednio po studiach, lekarz przeżyłem wielki wstrząs. Wierzyłem, że każde słowo nauki i naukowca jest w swej prawdzie święte. Uczestniczyłem w bardzo poważnym posiedzeniu, omawiającym zastosowanie nauki Pawłowa w medycynie klinicznej. Starringie notowałem wypowiedziane słowa. Po posiedzeniu zawiadomiono głównego referenta, że chora, będąca żoną jakiegoś ówczesnego bardzo wysokiego VIP'a, nagle zasłabła. Dyskusja przy łóżku chorej na temat przyczyn zapaści była bardzo nerwowa. Jeden z asystentów w końcu zwrócił się do ordynatora, mówiąc: „tok rozumowania pana profesora jednak wcale nie przebiega torami pawłowowskimi”. Ten zaś w natychmiastowej replice, zdenerwowanym tonem i podniesionym głosem, powiedział: „W nosie mam pana i pańskiego Pawłowa”. Wymienił on wprawdzie inną część ciała, ale mimo to ja sam również o mało nie dostałem zapaści. Zawalił mi się ideał świata nauki. Straciłem wiarę w bezwzględną czystość nauki, mechanizmów jej rozwoju i uczciwość tzw. naukowców. Z życiowej już obserwacji wiem, że takie stanowisko, choć nie jest stano-

wiskiem powszechnym, to jednak nie jest też wyjątkowym, ponieważ prowadzi zwykle do życiowego „sukcesu”. Tym bardziej stanowi to dla mnie oczywisty dowód, że wśród przekazywanych młodzieży wartości naczelnie miejsce zawsze powinna zajmować prawda. Nie tylko naukowa.

Jest również rzeczą oczywistą, że opracowanie hipotezy naukowej jest najważniejszym, najbardziej twórczym, ale i najbardziej odpowiedzialnym produktem myślowym badacza. Tu potencjalne możliwości twórcze seniorów mają wyjątkowe znaczenie i wyjątkową wartość, jeśli reprezentują nową, oryginalną myśl badawczą... Chodzi też nie tylko o przekazywanie doświadczenia i wiedzy, ale o przekazywanie wzorców i postaw wobec nauki, wobec drugiego człowieka, wobec swego środowiska i całego społeczeństwa. Chodzi nie tylko o przekazywanie doświadczenia i wiedzy, ale sposobów jej zdobywania. Chodzi o przekazanie swojej struktury myślowej i postawy moralnej. Kształtowanie sposobu myślenia to z pewnością najważniejsze zadanie. Einstein powiedział kiedyś: „*Chcę wiedzieć, co myślał Pan Bóg, stwarzając świat. Reszta to szczegóły*”. Najcenniejsza jest więc wartość myśli. Myśl to najważniejszy i najcenniejszy produkt ludzkiej egzystencji. Trzeba jednak do tego wszystkiego umieć docenić i zdzierżyć sukces, nie tylko własny, ale też i swoich współpracowników a nawet przyjaciół.

Działalność naukowa w XIX wieku była wyrazem wyłącznie osobistej intelektualnej potrzeby i pasji uczonego. Postać uczonego widziana była jako postać szlachetnego dziwaka. Działalność naukowa w XX wieku stała się natomiast zawodem. Dziś dobry naukowiec, to również dobry manager. Wchodzą tu więc w grę zupełnie inne motywacje, a więc i inne metody, jak i inne etyczne zasady działania. Inny jest więc dawniej i dziś stosunek naukowej młodzieży do seniorów i seniorów do naukowej młodzieży.

Sapere Aude

Gdyby Kolumb pod naciskiem załogi zawrócił z drogi, nikt oczywiście by za to jego nie potępił, ale też i nikt o nim by nie słyszał. W zupełnie innym wymiarze, ale patrząc *a posteriori*, ja sam wielokrotnie zwracałem.

Przed laty, pracując w Anglii na kardiochirurgii, zagrożony byłem wysoką operacyjną śmiertelnością tej śmiertelnej choroby, jaką wówczas była „niewydolność zastawki aortalnej”. Pomyślałem sobie wówczas, czy nie można by tak wszyć do serca takiej zastawki, jaka jest w pompce do piłki, z kulką zapobiegającą cofaniu się krwi do serca po każdym skurczu. Po kilku dniach rozważań, zrezygnowałem jednak z tej własnej koncepcji. W pół roku później Starr zastosował taką właśnie zastawkę u chorych. Pomijam to, że stał się i bogatym i sławnym. Pomijam to, że nie miałbym technologicznych możliwości wyprodukowania takiej zastawki. Ale ja zrezygnowałem z pomysłu! Nie doceniłem wartości własnej myśli! Nie miałem odwagi być mądrym, a już starożytni rzymianie mówili „*Sapere Aude*” – ośmiel się być mądrym! Przekonany jestem, że ten brak odwagi w prawidłowej ocenie war-

tości własnej myśli cechuje wielu ludzi nauki w Polsce, i że przytoczyliby wiele podobnych przykładów. Ja sam mógłbym zilustrować ten problem kilkoma dalszymi przykładami. Myślę, że ten rodzaj zachowania jest produktem systemu wychowawczego, wynikającego z obawy, że ktoś młodszy może mnie w swoich naukowych koncepcjach prześcignąć.

Miałem szczęście być uczniem kilku wielkich osobowości. System kształcenia mego angielskiego nauczyciela polegał na uczeniu i wpajaniu poczucia i godności i wartości własnej. Jeśli mimo tego w Anglii nie doceniłem wartości mego własnego przytoczonego prostego pomysłu, to zapewne dlatego, że moja mentalność była już ukształtowana i że znalazłem się tam już jako „za stary”, a każdy ma do wykorzystania tylko ściśle określoną, przeznaczoną dla niego i przestrzeń i czas. Morał z tego osobistego doświadczenia jest oczywisty. Do naczelných zadań wobec młodszego pokolenia całego systemu edukacji, a w tym zwłaszcza seniorów, jest pomoc w samorealizacji poprzez wpajanie przekonania o wartości własnych myśli i osobowości. Wraz z biegłą znajomością języka angielskiego tylko w ten sposób pozbedziemy się kompleksów w ocenie i prezentacji własnego myślowego dorobku na światowym naukowym forum.

Starość to epoka żniw

Starość to epoka żniw. Pomimo, że dobrze zaorane, dobrze zasiane, to jednak zbiory zależą od klimatu. Klimatu politycznego, ekonomicznego, moralnego, sprytu i innych tzw. okoliczności. Ponieważ starość to epoka żniw, to właśnie już w tym okresie zaczyna się okres konsumpcji, a kończy czas naukowej produkcji.

Pamiętam, że kiedy byłem w przedszkolu było mi bardzo dobrze. Skończył się jednak dla mnie i ten czas. Skończyły się również i inne okresy życia. Ani do przedszkola, ani do przeszłych okresów życia powrotów już nie ma. Starość to okres, w którym zmuszonym się jest przetrwać, zmienić dotychczasowy styl i tryb życia, ze świadomością stopniowej utraty zdolności adaptacyjnych. Nie ma nic stałego poza zmiennością (Heraklit 450 pne).

Niektórzy seniorzy mogą już nie mieć planów. Inni mają ich jednak bardzo dużo, ale za to mało czasu. Muszą się spieszyć. Kiedy mówiono Diogenesowi; „odpocznij, stary jesteś”, ten odpowiadał: „gdybym był zawodnikiem, to czy zbliżając się do mety, miałbym zwolnić, czy też przyspieszyć?” [7]. Pomimo tego mamy przecież tak wiele niedokończonych symfonii, w tym również naukowych. Przekazanie myśli i dyrygenckiej batuty w pracy naukowej stwarza nadzwyczajną szansę, że znamienity koniec wieńczyć będzie dzieło. Seniorzy zdają sobie jednak w pełni sprawę, że autorstwo ich koncepcji tych niedokończonych naukowych symfonii może zostać z całą premedytacją wywabione, a niekiedy „subtelnie” zlizane.

Z kolei senior, który tylko żąda, a nic nie daje, nie jest seniorem odpowiedzialnym. Przed laty, podczas uroczystego obiadu, siedząc obok bardzo aktywnego uprzednio seniora – chirurga trochę zdawkowo spytałem: „Panie Profesorze, czy ma Pan możliwość samorealizacji po przeje-

ściu na emeryturę? Tadzium – odpowiedział Profesor – „*Ja od nich nic nie chcę, a oni mi dają więcej niż ja mogę*”.

Odczuwać sens swego istnienia

Tak więc starość to nie tylko nowa jakość życia, ale i nowa wartość czasu, ale, niezależnie od wieku, ludzie zawsze powinni odczuwać sens swego istnienia.

Wbrew pozorom, na pracownikach nauki „w podeszłym wieku” ciąży niezwykle obowiązek. Postać uczonego odbierana jest w 2 aspektach: poznawczym i etycznym. Dlatego też przy zapewnieniu osobistej godności (życia i pracy) pracownikowi nauki „w podeszłym wieku”, jego misją polega na: inspiracji, motywacji, kontemplacji i kształtowaniu postaw moralnych. Inspirować młodych do rzucania pytań i wyzwania naturze. Przykładem własnego życia („*verba docent exempla trahunt*”) motywować młodych do chęci poświęcenia się nauce, tak, aby stała się ona pasją ich życia i aby w niej znaleźli satysfakcję ze spełnienia swego życiowego postannictwa. Przykładem własnego życia motywować i ukazywać ciekawość głębi, oraz sens w odkrywaniu tajemnic natury, a przez to dostrzegać wartość, radość i piękno również własnego, poświęconego nauce życia. Kontemplować i przekazywać swe przemyślenia i doświadczenie naukowe i moralne młodym pracownikom nauki i wprowadzić ich do tej grupy społecznej, co reprezentuje kształtowane w świetle prawdy i myśli i sumienia, tak ażeby stali się przewodnikami w społeczeństwie.

Wielkim marnotrawstwem byłoby zaprzepaszczenie potencjału myślowego, doświadczenia i możliwości twórczych pracowników naukowych „w podeszłym wieku”. Dlatego najbardziej racjonalnym rozwiązaniem jest stworzenie im warunków „samorealizacji”, bez administracyjnego wyrzucania ich poza nawias życia naukowego, któremu poświęcili swe życie. Natomiast osoby, które wyczerpały już swe zdolności twórcze, danych im możliwości z pewnością nie wykorzystają. Stanowisko takie z pewnością byłoby w znamienym stopniu „*cost effective*”.

Dar życia

Trudna jest akceptacja starości. A to, jak się na starość zareaguje, zależy od perspektywy, z jakiej się ten okres życia ocenia. W zależności od własnych horyzontów, starość to wrota do Wieczności lub nicości. Wszyscy bardzo niechętnie akceptują starość, ale jednak chcą do niej dożyć.

Dlatego starość jest jednak ze wszechmiar Darem. Jest wielkim Darem Życia. Należy ten Dar nieustannie na nowo odkrywać, bo życie we wszystkich swoich etapach, a zwłaszcza na początku i na końcu jest tajemnicą szczególną.

„Pięknie jest służyć do końca sprawie Królestwa Bożego” powiedział Ojciec Święty w swym liście: „Do moich braci i siostr w podeszłym wieku”. Wypowiedź ta zawiera również myśl: „Pięknie jest służyć do końca sprawie Nauki”, Celem nauki zaś nie jest sama obserwacja świata, ale jego polepszanie, a w tym naukową starość można by ubarwić złocistym kolorem opadających liści.

Piśmiennictwo

1. Stabryła S. *Mitologia dla Dorosłych*. Kraków: PWN; 1995, 491.
2. Halicka M. *Historyczna zmienność traktowania starości*. *Gerontologia Polska* 1995, 3: 42-5.
3. Grabowski M. Nauka lepsza, gorsza, czy byle jaka? W: *Lepsze w Nauce*. Wrocław: Funna; 2000, 9.
4. Galar R. Nauka – sięgać wwyż czy w dal? W: *Lepsze w Nauce*. Wrocław: Funna; 2000, 50.
5. Nosal CS. Twórczość i komunikowanie się a kryteria oceny rezultatów badań naukowych. W: *Lepsze w Nauce*. Wrocław: Funna; 2000, 73.
6. Sztompka P. Podstawy autokontroli nauki. W: *Lepsze w Nauce*. Wrocław: Funna; 2000, 65.
7. Minois G. *Historia Starości*. tłum. K. Marczevska. Warszawa: Wydawnictwo Marabut; 1995.

Otrzymało i przyjęło do druku: 1 kwietnia 2003 r.